Szkółka niedzielna.

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

№ 7. Kościan dnia 16 Lutego 1862.

## RELIGJA.

### O ślubie małżeńskim.

Widziałem ja moji kochani ludzie przeróżne małżeństwa na tym bożym świecie, i nasłuchałem się tyle skarg i łamentów to na żony, to na mężów, że mi nieraz przychodziła myśl do medytowania nad tém, zkąd to złe pochodzi, i jakby to takie nieszczęśliwe małżeństwa do przynależnéj świątobliwości przyprowadzić. Bo to moji mili nie żart jest małżeństwo, bo to jest Sakrament; — a do tego wielki w Chrystusie i w Kościele; a więc ci, którzy małżeństwo zawierają, w godny sposób je zawierać, a z odpowiedniém usposobieniem serca i duszy w niém żyć powinni.

Każdy z was wie, że małżeństwo jest to przysięga wzajemna mężczyzny i niewiasty złożona wobec Boga, i powagą Kościoła naszego Ś. stwierdzona. Ale to bieda, że mało kto z was pomyślał, jakie obowiązki ta przysięga wkłada na sumienie męża i żony. Wypowiedziałeś tę przysięgę może bez myśli, a nie zastanowiłeś się nad tém, że bez zrozumienia jéj i bez poćciwéj woli i chęci rzetelnego jéj wykonania Bóg tobie błogosławić nie będzie, bo jest święty, a więc ci błogosławić nie może. Bez błogosławieństwa zaś Bożego nie ma szczęścia. A że nie ma szczęścia w wielu małżeństwach, oczywista, że małżonkowie łącząc się nie zasłużyli na nie, bo albo skłamali Bogu to co ślubowali, albo bez myśli ślubowali, albo nad ważnością i ścisłością obowiązków podjętych przy ślubie się nie zastanowili.

Że teraz Zapusty, a w Zapusty zwyczajnie najwięcéj małżeństw się zawiera, wzięła mnie przeto ochota, chociażby tylko w krótkości wyjaśnić wam słowa przysięgi małżeńskiéj.

Jest ona taka: Ja (dodaje się imie) biorę sobie ciebie (imie) za małżonkę (lub małżonka,) i ślubuję ci miłość, wiarę i ućciwość małżeńską (niewiasta mówi: wiarę, ućciwość i posłuszeństwo małżeńskie,) a iż cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż Panie Boże Wszechmogący w Trójcy Jedyny i wszyscy Święci. —

Słyszysz tedy mój Bracie, że tu wyraźnie stoji napisane: ja biorę sobie ciebie, a więc ciebie nie dają, nie zmuszają, nie prowadzą do małżeństwa, tylko ty sam z dobrą wolą, z rozwagą i dokładném zastanowieniem się bez przymusu masz sobie wybrać małżonkę

Jeżeliś tedy tak nierozumny, że cię ciągną do małżeństwa albo pieniądze, albo gospodarstwo, albo namowy ludzkie, wtenczas nie ty, ale drudzy ciebie jako kozła związanego na ofiarę szatanowi ciągną na twe własne nieszczęście. Boć koniecznie będziesz nieszczęśliwym, jeżeli już w pierwszych słowach przysięgi kłamiesz Bogu i żonie twojéj, i z krzywoprzysięstwem w sercu i na ustach rozpoczynasz pożycie małżeńskie. — Rady i błogosławieństwa Rodziców, opiekunów lub innych pobożnych ludzi powinieneś szukać przy wyborze towarzyszki na całe swe życie, ale nadewszystko masz wezwać pomocy i oświecenia Ducha Ś. a potem patrzeć na nią samą, czy jest pobożna, pracowita, skromna, czy lubi ochędóstwo i pilnuje domu. Gdy taką znajdziesz, wiedz, że Bóg w jéj sercu, a z nią i przez nią, choćby i majątku nie miała, pozyskasz największy majątek, to jest błogosławieństwo Boże, a z niém szczęście i pokój domowy.

Mówisz: ja ci ślubuję miłość. A wiesz ty, co to jest ta miłość, którą przyszłéj twéj małżonce ślubujesz? U ciebie pewnie znaczy to samo, co pożądliwość. A przecież takiéj miłości Bóg w Sakramencie małżeństwa nie uświęca; taka miłość niech pomiędzy katolikami ani nie postanie! Miłość, o któréj przy ślubie jest mowa, ma być jak ją o Najświętszéj Pannie Pismo Ś. nazywa piękną miłością.

Miłość ma być skłonieniem serca, przywiązaniem namaszczoném przez błogosławieństwo sakramentalne, przywiązaniem, które nigdy nie ma opuszczać ani męża, ani żony aż do śmierci, które nigdy nie ma się zmienić ani dla utraty piękności, majątku, ani dla starości, ani dla innych jakichkolwiek bądź powodów. Jeźli więc bierzesz żonę i ślubujesz jéj miłość, i masz w myśli onę niegodną pożądliwość, to bratku znowu kłamiesz Bogu i żonie, i znowu ściągasz na się niebłogosławieństwo. Nastąpi choroba, lub utrata piękności, lub i ubóstwo, to wtenczas przyjdzie i obrzydzenie, niechęć, niezgoda, kłótnie, przekleństwa, a często i bijatyki. Niechże do tego nie będzie jedności wiary; niech mąż k' sobie, a żona odsieb chodzi; niech u męża będzie post, a u żony zapusty, o natenczas wierzaj mi bracie przepadłeś z kretesem, i będziesz najnieszczęśliwszym z ludzi.

Szukajże tedy miłości pięknéj, miłości niezmysłowéj, ale przyjacielskiéj, cnót i pobożności w przyszłéj żonie twojéj i te miłuj, a nie jéj ciało; a w zamian daj jéj poćciwe serce, i w tém rozumieniu ślubuj ją, a nigdy nie pożałujesz.

Ślubujesz daléj: wiarę, a to znaczy to samo co wierność. Już sama podejrzliwość o niewiarę wystarcza, aby niespokój i rozerwanie wprowadzić w małżeństwo, a cóż dopiero niewierność! — Niewierność to jest rak toczący ciało ludzkie. Uzbrój się tedy zgóry łaską Boga, a do tego miarkuj sobie, że i w małżeństwie można być rozpustnym, i że nie tylko z cudzéj, ale i z własnéj beczki upić się to grzech.

Przyrzekasz daléj ućciwość, ale zwyczajnie na opak czynisz. Ile to razy widziałem, jak to mężowie z żonami sobie postępują; oni je raczéj za służebne, a nie za żony mają. Powiedz

mi mój bracie, kto i kiedy ciebie upoważnił abyś miał żonę za coś niższego od siebie? kto ci dał prawo poniewierania jéj, jeżeli cię nie słucha?

Twa żona nie jest twą sługą, a tyś nie jéj panem. — Małżeństwo wprawdzie jest niewolą, ale niewolą wzajemną, jedno u drugiego ani panem, ani niewolnikiem nie jest. Trzeba tu koniecznie dobrego pożycia, bo bez tego Bóg nie błogosławi; — a to dobre pożycie znajdzie się w cierpliwości, w łagodności i chętném znoszeniu się wzajemném. Jeżeli tego daru Bożego w sobie nie czujesz, abyś się mógł pochamować i łagodnością rządzić, to lepiej się nie żeń mój bracie, bo inaczéj ślubując ućciwość skłamiesz Bogu i żonie, i szczęśliwym nie będziesz.

Niewiasta ślubuje jeszcze posłuszeństwo małżeńskie. Jużcić mąż jest głową i opiekunem żony, a więc już dla tego niewiasta rozsądna ulega mu we wszystkiém, co jest słuszném, i nie jest grzechem.

Nakoniec dodajesz, iż cię nie opuszczę aż do śmierci. Nad tém się najbardziéj zastanów. Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza. Stuła, którą ksiądz wiąże ręce, jest jakoby łańcuch, do którego mąż i żona przykuci aż do śmierci. Biada gospodarzowi, gdy ma złego sługę; — rok staje mu się wiekiem, chociaż wie, że go z końcem roku odprawi. A tu cóż mówić o mężu i żonie, gdy się nie dobiorą? a tu rozłączyć się niewolno. O takie małżeństwo to czyste piekło.

Jeżeli chcesz tedy wstąpić w stan małżeński, doświadczaj się, czy masz te wszystkie cnoty, abyś mógł w nim żyć z pożytkiem duszy twojéj; — a jeżeli jich nie masz, a chcesz się żenić, to przynajmniéj patrzaj, aby przyszła żona je miała; natenczas to już pół biedy. Choć mąż pijak, to żona gospodaruje; choć mąż do karczmy, to żona doma siedzi; choć mąż okuty, to żona modli się za niego i za siebie. Ale gdy żadne nie ma nic z tego, tóżto dopiero djabłu pociecha! — Mąż w lewo, a żona w prawo, a że są złączeni, więc się szarpają. Mąż do karczmy, a żona na targ, więc się i biją, kto kogo przemoże, a zły duch śmieje się zacierając ręce i przypatruje się temu piekłu na ziemi.

Czytajcież więc to pilni moji mili ludzie, com tu napisał. Rozważajcie to dobrze. A jeżeli kto z was już w życiu zbłądził, to przynajmniéj niech ostrzeże drugich, aby byli przezorni, a nierozważnie i bezbożnie w ten stan święty małżeński nie wstępowali, by snadź jim tego późniéj gorzko żałować nie przyszło. —

## Konfederat Sawa.

Kazimierza Puławskiego, co to był duszą wszystkich konfederatów, to go już dobrze znacie. Ale i Sawa był również dzielnym konfederatem. Nieraz dał się potężnie Moskalom we znaki, że go długo zapomnieć nie mogli. On był synem dowódzcy nadwornych kozaków, a gdy podrósł i poczuł siłę i męstwo w duszy, a zrozumiał co się święci, że Moskale nam za nadto już zazierali w w zanadrza, i że tylko w Bogu i konfederatach Barskich cała nadzieja nasza; natychmiast przystał do konfederatów, bo srodze miłował Ojczyznę, i chętnie za nią swe życie i krew poświęcił. Ziemię Wielkopolską, gdzie to leży Poznań, na dobre Moskale zalali, rojili się tu Moskaliska jak mrówie,

i tu też Sawa zebrał co mógł równych sobie, ludzi młodych a dziarskich, co całą duszą kochali Polskę, i coby za nią życie swe dali; i z tymi wiarusami trapił Moskali co nie miara. To się naraz wszyscy wiarusy rozsypali w różne świata strony, aż tu nagle wszyscy razem pokazali się w obozie Moskiewskim, gdy Moskale spali, a Sawa na jich czele, i porządnego bigosu tam narobili. To się przebrał za kozaka, Moskala, żyda lub śpiega, poszedł do Moskali, gadał jim niestworzone rzeczy, zachęcał jich do wypitku, a gdy się Moskale popili, wpadają jego wiarusy do obozu, rzną Moskali jakby nieprzymierzając dzików, zabierają broń, pieniądze i zapasy żywności, wszystko co się na prędce wziąść i uwieść dało. I to zrobił nieraz, nie dwa, ani nie dziesięć razy; i tak trapił Moskali, że jeden jich starszy umarł nawet z zmartwienia, że mu się Sawa wciąż psocił, a on go złapać nie mógł. I gdy tak dokazuje, widzi że Moskali siła zastępuje mu drogę pod Szreńskiem; — jak zwykle rozpraszają się konfederaty na wsze świata strony, aż tu Sawa dostaje postrzał od kuli armatniéj, i już uchodzić nie mógl. Lecz Konfederaci nie opuścili swego wodza, zbierają się znów jak mogą, i unoszą go z sobą, a gdy jich noc zaskoczyła i już jich Moskale nie gonili, złożyli go w chacie w lesie. Posłali natychmiast do pobliskiego miasteczka po cyrulika żyda, aby Sawę opatrzył. Dorozumieli się Moskale, że jakiś konfederat musi być ranny, idą wprost za nim i dośli do Sawy. Aż krzyknęli z uciechy, że udało jim się tego niebezpiecznego konfederata dostać, i zaraz zaprowadzili go do swego starszego, a nazywał się Salomon. Ten miał za żonę Polkę, i na jéj prożby obchodził się z Sawą po ludzku, a nawet kazał go swemu lekarzowi leczyć. Lecz Sawa gdyby mógł, to byłby tłukł Moskali, i miał od nich łaski odbiérać? To niepodobna. Dla tego nic nie przyjmował od Moskali, ani jadła ani picia, nic zgoła; a gdy mu chciano rany obwięzywać, to gryzł i kopał Moskali, bo nie chciał żadnéj łaski od nich przyjąć. Rany się przez to zapaliły, a on wycieńczony głodem na siłach nie długo skończył swe dni chluby i sławy. Tak umarł dzielny Sawa, zawołany konfederat, co z prostego kozaka został dowdózcą wielkich panów Wielkopolskich, bo wszyscy pokochali i ućcili zasługi swego dzielnego Hetmana, i słuchali go tak, iżby za nim i w ogień wszyscy byli pośli. Cześć jego pamięci! —

---

P r ó ż n i a k.

Człowiek leniwy leży, siedzi, stoji,
Ni się ludzi nie wstydzi, ni się Boga boji.
Zimie przy piecu drzymie, a lecie na słoniu
Przeciąga się, poziewa, jeszcze śpi na błoniu.
Wstawszy przechadzki stroji, bawi się wieściami,
Niepożytecznemi się para powieściami.
Jemu być na weselu, jemu na pogrzebie,
Jemu pierwéj niż komu, sieść na cudzym chlebie.
Więc w oném próżnowaniu zachce się roskoszy.
Wstawszy idzie do karczmy, jeżli ma co groszy,
Tam każe piwo nosić, z za dzbana wygląda,
A na przyszłe się czasy najmniéj nie ogląda.

Sebastjan Klonowicz
z Szulmierzyc.

---

**Od Redakcji.**

JX. H. Ten praktyczny artykuł już umieścilim, ale trzeba było z niego jedno miéjsce opuścić, boby mogło niejedne uszy obrazić.

JX. O. z M. Wiersz ten wkrótce się ukaże.

---

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi co tydzień pół arkusza. Wszystkie poczty w Król. Pruskiém i Austrjackiém przyjmują przedpłatę 1½ Zł. pol. Uwzględniając brak monety brzęczącéj w Austrji Redakcja przyjmuje przedpłatę i w papiórach, ale natenczas wynosi Szkółka z przesyłką rocznie 3 Ryńskie W. A. — Listy do Redakcji prosim frankować. — Eksemplarze dawniejsze są jeszcze w zapasie.

Redaktor i nakładca X. S. Tomicki w Konojedzie pod Kościanem. — Ćcionkami T. Winklera w Kościanie.